

Dr. H. GROSS.

Badanie istoty czynów występnych

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

Skrót opracowany przez prof. Hoeptera.

Palenia się tego nie widać jednak przy jasnym oświetleniu, a to z powodu blado niebieskiego koloru płomienia. Zaleca się przeto zaraz po wylaniu rozpuszczonej siarki do formy, pokryć ją cienką warstwą piasku lub ziemią, można z równym skutkiem użyć i wody, trzeba się jednak mieć wówczas na baczności gdyż siarka gorąca pryska i parzy boleśnie.

Również dobrym jak siarka materiałem jest:

e) Wosk, który zalecić można ludziom nie obytym i w każdym razie mniej zręcznym. Wosk (surowy wosk pszczelny lub też świeca woskowa), roztapia się w byle jakim naczyniu, i po niejakiem wystudzeniu (możliwie jaknajwiększym) wlewa do formy, wosk zbyt gorący przenika zbyt głęboko do materiału formy. Po zupełnem wystygnięciu i dokładnem stwardnieniu wosku, wycina go się wraz z ziemią, gliną, piaskiem lub innym materiałem (w którym znajdował się odcisk), co najmniej na szerokość dłoni od brzegów formy i tak wyciętą bryłę wraz z przylegającą ziemią, gliną i t. d. kładzie się w wodę. W wodzie glina i ziemia (błoto, stwardniały piasek i t. d.) rozpuszcza się, odpada od formy woskowej, która pozostaje sama jako wierny odlew danego śladu. Wyjmowanie takiego woskowego odlewu wprost z ziemi bez zalecanego wyżej sposobu ostrożności, spowodować może zniszczenie całej roboty, o co łatwo ze względu na miękkość i kruchość materiału. Nie należy poatem zapominać, iż otrzymany powyżej omawianą drogą odlew, będzie zawsze znacznie mniejszy od właściwego śladu.

f) Smoła i żywica (pak) takie, jakie otrzymać można czy to od piwowarów, czy też na wsiach wprost z drzew iglastych zbierane, wyświadczyć może w razie potrzeby wcale dobrą usługę. Stosować je można mniej więcej także samo jak i wosk. Podczas topienia należy oczyszczać je z drobnych drzazg drzewnych, igieł sosnowych i t. p. spływających ku powierzchni niepożądanych śmieci.

g) Tylko w ostateczności można uciekać się do cementu. Bierze się dwie części cementu, jedną część oczyszczonego z gliny piasku i pół części czystej wolnej od wszelkiej domieszki gliny wody. Jeżeli ma się oczyszczony, suchy piasek, to należy zmieszać go uprzednio z cementem, a do tej mieszaniny dolać wody, jeżeli zaś piasek należy (dla oczyszczenia go z gliny) płukać, to lepiej go w mokrym stanie rozczynić wodą (czystą) i do tego roztworu dosypać cementu, otrzymana w ten sposób masa wlewa się do formy z danego śladu. Wysychanie trwa rozmaicie długo w zależności od gatunku cementu a otrzymany od-

lew nie jest nigdy tak dokładny jak odlew z gipsu, choć przewyższa go trwałością.

h) W braku wymienionych wyżej materiałów, można używać gliny, roztworu z maki (ciasta), wreszcie ugniecionego chleba; można używać, rzecz prosta, po uprzednim pokryciu ścianek śladu szelakiem ze spirytusem. Po odpowiednim dopiero utrwaleniu śladu w powyższy sposób, masę (ciasto, ugnieciony chleb) wciśka się do formy z zachowaniem jednak niezbędnej ostrożności, aby przez zbyt ni pospiech i użycie siły nie zepsuć całej roboty. Wypchawszy całą formę, otrzymany odcisk wyjąć trzeba również ostrożnie i zaraz przy pierwszej sposobności odlać z gipsu, gdyż tak ciasto jak glina i ugnieciony chleb, w miarę wysychania kurczą się, maleją i wreszcie kruszą zupełnie. Przy robocie nie zawadzi pomagać sobie zwilżaniem tych materiałów bądź czystą wodą bądź też (co jest lepsze) roztworem kleju.

8. Powielanie pism, rysunków i t. d.

Jeżeli idzie o szybkie i zupełnie dokładne powielanie pisma, rysunku lub druku, znajdujących się tylko na jednej stronie danego papieru, to najlepszym środkiem ku temu będzie zwykła kalka. Można dokonać tego samego, o ile posiada się kalkę i odpowiednią ramę kopjową, zasadniczo jednak lepiej zwrócić się do odpowiedniego zakładu, zajmującego się kopjowaniem i powielaniem tych rzeczy, zakładu, w które obfitują wszystkie większe miasta. Zakład taki spełni obstarowaną robotę szybko i dokładnie, w niektórych razach niezawodnie wystarczy bibułka niebieska, używana do kopjowania, tak do maszyn jak i przy pisaniu ołówkiem. Sposób jej użycia jest bardzo prosty. Pod arkusz, z którego chcemy coś przekopjować, podkłada się ową przepojoną indygo lub inną kopjową farbą bibułkę, kładzie się to wszystko na arkusz czystego papieru i po danym piśmie lub rysunku, prowadzi się twarde ołówkiem, naciskając o tyle mocniej ile więcej mamy pod spodem bibulek kopjowych i arkuszy papieru, tak aby to co kopjujemy mogło odbić się na ostatniej kopji względnie wyraźnie. Rzecz prosta, że ilość kopji może być ograniczona. Przy odpowiedniej miękkości i cienkości papieru można otrzymać kilka, względnie do pięciu egzemplarzy przedstawiających pewną wartość.

9. Sklejanie podartych papierów.

Pracy tej dokonywać wypadnie nieraz, jest ona o tyle trudniejszą o ile ważniejszym bywa tekst pisma podartego papieru, i im drobniejsze jednocześnie są kawałki na jakie dany ar-

kusz podarto. Te dwie okoliczności idą zresztą niemal zawsze w parze, gdyż zasadniczo tylko bardzo ważne pisma niszczą się możliwie doszczetnie.

Przystępując do podobnej roboty, trzeba przyjąć za zasadę, iż naklejanie podartych kawałków zapisanego papieru nastąpić może tylko, po zupełnem i dokładnem ustaleniu ich miejsca, co naturalnie ustala się, przez tekst pisma, które powinno być odczytane możliwie całkowicie, a w każdym razie tak, aby żadne z miejsc nie przedstawiało zasadniczych wątpliwości. (D. c. n.).

PRAWO I ŻYCIE.

Towarzysz prokuratora Andrejew.—Urazow.—Przyjaźń Andrejewa z Urazowem.—Miłość Urazowa.—Dlaczego nie chciał zawrzeć związku małżeńskiego.—Wyznanie zbiegłego katorżnika.—Moralne cierpienia Andrejewa.—Rozkaz prokuratora Izby Sądowej.—Urazow w więzieniu.—Samobójstwo Andrejewa.—Kto temu winien.—Spory w tej sprawie.

Nigdzie nie zdarza się tyle spornych kwestji, jak w zakresie sądowej etyki. Prawa życia szczególnie często kolidują i niesformułowana prawda życiowa zarysowuje się nieraz w głęboko wrogim stosunku do formalnego wymiaru ludzkiej sprawiedliwości.

Znakomity rosyjski kryminolog A. F. Koni zanotował z właściwym sobie artyzmem i głębokością psychologicznej analizy cały szereg życiowych wydarzeń, głęboko interesujących nie tylko ze względu na swoją fabulę, ale i ze względu na różnorodność sądów, których nie może wywoływać za każdym razem sprzeczność, zachodząca pomiędzy literą a duchem prawa.

Nadmienić tu należy, że A. F. Koni był przez długi czas prezesem petersburskiego sądu okręgowego i, jako taki przewodniczył całemu szeregowi wysoce sensacyjnych rozpraw sądowych.

Oto jeden z najbardziej typowych wypadków.

Mniej więcej przed czterdziestu laty, do jednego z większych miast cesarstwa przybył niejaki Andrejew, mianowany na stanowisko towarzysza prokuratora miejscowego sądu okręgowego.

Młodzieniec ten przedewszystkiem musiał pomyśleć o t. zw. urządzeniu się w obcym mieście, a więc o znalezieniu sobie niedrogi-go pokoju i o stołowaniu się. Stosując się do rady jednego z kolegów, zatrzymał się w pokojach umeblowanych, znajdujących się w środku miasta i utrzymywanych przez towarzystwo

i impertynencji, a przedewszystkiem obelg pod adresem polskim.

W taki to sposób Edward Leo, redaktor Gazety Polskiej został wezwany kiedyś przed oblicze Klejgelsa, by wysłuchać besztania za pomijanie niektórych telegramów Petersburskiej Agencji telegraficznej, a właściwie za robienie w tych telegramach, urzędowo opisujących uroczystości dworskie i święta pułkowe, skrótów. Było to także niesłychanem nadużyciem, iż Jankulio rozkazał przysyłać sobie te telegramy do przeglądania, pomimo, iż były one już ocenzone w formie ostatecznej, nakazanej dla całego państwa, w Petersburgu a czynił w nich zmiany. Dotyczyło to przedewszystkiem Gazety Polskiej poddanej pod specjalny dozór cenzuralny a Jankulio był jednak tak ostrożny, że czyniąc zmiany, nie podpisywał się na odbitkach telegramów, co mogło być dowodem nadużycia z jego strony.

Otóż Gresser lubował się w tego rodzaju „czyszczeniu papieru” sądząc, że czem brutalniej się zachowywać będzie, tem zdobędzie sobie większe zaufanie. Jednak wszystko wychodziło u niego beznadziejnie, jak na przykład wszelkie awantury publiczne o język polski.

Zdarzało się, iż przeniesiony do Warszawy jakiś porucznik z Kazania lub Kaługi który nasłuchiwał się o bezkarności Rosjan w Warszawie, czynił awantury w cukierni lub restauracji ze służbą, nie mówiąc po rosyjsku, lub też, gdy w sklepie nie odpowiedziano mu po rosyjsku. Klejgels wnet za takie przestępstwa nakładał kary administracyjne, natychmiast karząc osobno, właściciela firmy pieniężnie, a pracownika

aresztem, lecz Gresser przy swem niedołęstwie, nim wniknął w taką sprawę, była ona już załatwiona przy pomocy jego urzędników do szczególnych zleceń, w sposób inny, mianowicie zagrabenia kary do swej kieszeni i przeznaczenia raportu.

Klejgels takiej okazji zaznaczenia swego stanowiska politycznego nigdy nie przepuścił. Pamiętną była awantura w cukierni Blińskiego, gdy oficerowie rosyjscy zrobili skandal, ujrawszy tabliczkę z nadpisem polskim „uprasza się nie palić”. W awanturę tę wdał się jeden z obecnych dziennikarzy nawymyślawszy oficerom. Klejgels zrobił z tego proces polityczny, i o mało dziennikarzy ów nie został zesłany. Ale co wolno było Klejgelsowi, zamek nie bardzo chętnie widział to u Gressera i prawdopodobnie byłby on niedługo popasał w Warszawie, gdyby nie śmierć dość niespodziewana, która przerwała jego gospodarke policyjną.

Jednak przed śmiercią Gresser wstawił się w Warszawie i zdobył się na czyn, który by nawet do głowy nie przyszedł Klejgelsom. Trepowym i innym. Mianowicie: Gresser zagustował w jednej z prymadonn operetkowych warszawskich i oświadczył się jej z miłością. Prymadonna kobieta szerokiego serca, przyjęła afekta, lecz słusznie sądziła, że oberpolicmajster jest oberpolicmajstrem i za afekt powinien się opłacić, a ponieważ Niemiec na pieniądze był bardzo skąpy, przeto obmyśliła inną formę i wybraawszy sobie futro w jednym z magazynów, posłała Gresserowi rachunek, Niemiec zzieleniał, a korzystając ze swej władzy, w odpowiedzi na rachunek, orzekał dwie operet-

kowej ...czarną księżkę. Z punktu widzenia policyjnego było to najzupełniej konsekwentne, lecz prymadonna natychmiast znalazła obrońców, i uczyniło to taki gwałt w pewnych sferach, że wezwano do zamku Gressera, powiedziano, że jest dureń, a dawać kazano przeprosić.

Obrońcy Gressera, przeważnie Niemcy z dawnej Harmonji i Jachtklubu, sympatycznych tych instytucji, zięjących względem Polaków nienawiścią i donosem układanym w lokaliku klubowym przy ulicy Miodowej nad składem obrazów Sommera, twierdzili, iż Klejgels zabrał lepsze siły policyjne do Petersburga i pozbawił Gressera wypraktykowanych pomocników. To nieprawda! Klejgels zabrał z wyższych urzędników niejakiemu Pletieniewa, którego przywiózł ze sobą na urzędnika do poszczególnych zleceń, nie dowierzając kancelarii warszawskiej. Pletieniew był to typ czynownika, bardzo dosadnie lecz trafnie nazywanego w Rosji „kanalla”. Nawet Klejgels nie dowierzał temu łapownikowi, choć musiał się nim wysługiwać, a z wyjazdem do Petersburga zabrał go ze sobą. Nie licząc kilku podrzędniejszych oficerów policyjnych, wyjechał też z Klejgelsem urzędnik biura kontroli służących, nazwiskiem Kalisz, w którym Klejgels pokładał nadzieję, iż potrafi on założyć takie same biuro kontroli sług, jakie w całym państwie było tylko w Warszawie, lecz rada miejska petersburska nie uchwaliła na to etatu, a Kalisz w urzędzie naczelnika miasta Petersburga przebywał tam lat przeszło dwadzieścia i powrócił wraz z uchodźcami.